

* * * * * CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MAŁY ŚWIATEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. * * * * *

Wszystko „Oświata”
w Berlinie *



Walerya Szalay.

(Ciąg dalszy).

Rozprószył się — odparł syn głucho. —
Część powróciła do domów, inni na własną
rękę wojnę chcą prowadzić, lub przy-
łączyli się do rozmaitych oddziałów po-
przy pułkowniku Czachowskim, który

wstańczych. Najwięcej stosunkowo ludzi zostało
też niebawem rusza w góry Sto-Krzyskie.

— A ty? — spytała matka.

— Ja mamusi służę obecnie pod dowództwem generała Jeziorańskiego. Jego od-
dział składa się przeważnie z młodzieży galicyjskiej, więc miło mi, bo znajomych mam
tam wielu. Dziś wysłano mię z poleceniem, bym objechał wszystkie dwory wymienione
w rozkazie, ściągając ile się da broni i amunicji, bo kto wie, czy wkrótce nie przyjdzie
do walnej bitwy, także o żywność nam chodzi i o paszę. Ja zaś zacząłem od Brzezinki,
bo mię tu serce ciągnie do was ukochani...

Głos mu drgnął, ale zaraz opanował się.

— Zresztą tatuś jest przecie naczelnikiem w tym powiecie — dokończył wesoło —
jemu więc najpierw oznajmić się muszę i o wskazówki poprosić.

— A spieszyć się nie potrzebujesz — zawołała Wańdzia, — bo dziś właśnie z naj-
bliższych dworów mają tu broń dostawić, więc ubędzie ci kilka domów.

— To doskonale! — odparł Stefan. — Zatem aż nocą pojedę dalej i zaraz jutro...

W tej chwili pod oknami przemknął Jasiak ogrodniczek.

— Rewizya... już w bramie!... — szepnął zdyszczanym głosem.

Wszyscy ucichli nagle, spoglądając z trwogą po sobie, ojciec zaś ku drzwiom pospieszył.

— Skryjcie go! — rzucił, wybiegając szybko i podążył ku gankowi.

Oficer austriacki zsiadł właśnie z konia i skłonił się grzecznie gospodarzowi, który witał go wesoło i uprzejmie, kryjąc trwogę, jakiej doznał, ujrawszy dwór otoczony ściśle wojskiem i garść żołnierzy, przygotowaną do odbycia rewizyi.

— Cóż to pułkowniku? — spytał śmiejąc się i wskazując na obsadzone wojskiem drzwi i okna — czyliż przyjechaliście mię uwięzić?

— Broń Boże! — odparł wesoło oficer. — Doszły nas jednak wieści, w obec których muszę zarządzić rewizję w domu pana. Proszę mi darować, ale żołnierz jestem i muszę słuchać rozkazu.

— Skoro tak, to nie będę się opierał. Ponieważ jednak miałem właśnie siadać do śniadania, możeby pułkownik, po starej znajomości pozwolił wpierw szklankę herbaty ze mną?

Oficer zgodził się chętnie, gdyż ranna przejażdżka zaostrzyła mu apetyt, zaledwie jednak rozpoczęli jeść, gdy wbiegła Tońcia i rzuciła się do ojca zanosząc się od śmiechu.

— Tatusiu! — wołała — Tarkowska pokłóciła się z Janem furmanem i tak się złości!...

Istotnie z sieni dochodził gruby, podniesiony głos. a po chwili drzwi jadalni otwarty się z trzaskiem. Pan N. spojrział i zdumiał ujrawszy Stefana, przebranego w fałdziste spodnice, kaftan, chustę wzorzystą i czepiec olbrzymi.

Tymczasem imci pani Tarkowska trzasnęła drzwiami, aż szyby jęknęły i zawołała z gniewem:

— Proszę pana dziedzica, Jan mi nie chce dać koni do miasteczka, powiada że robota w polu, a ja mam tam sprawunki różne!... Ja nie pozwolę by mi lada kto ubliżał!... Albo Jan, albo ja!... Dziękuję za służbę!...

Tu rzuciła o stół pękiem kluczy, a gospodarz, który miał już czas ochłonąć ze zdziwienia, prędko wszedł w swoją rolę.

— Cicho! — krzyknął — Konie będą zaraz, ale niech Tarkowska wynosi się i awantur nie robi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stanisława Gałeczka.

WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

Helunia miała lat jedenaście i podobną była bardzo do brata; wiotka, delikatna, z twarzą czką śnieżnej białości, cała ubrana biało, przypominała powiewną lilijkę; różniły ją od Włodzia tylko czarne, wielkie oczy i brwi silnie odbijające od bielutkiej twarzyczki.

Wawrzonek zauważył nadto jeszcze jedną różnicę pomiędzy bratem a siostrą; podczas gdy twarz Włodzia tchnęła dobrocią i skromnością, główka Heluni podniesiona była w górę hardo, a na drobnych usteczkach dziewczynki, mimo silnego wzruszenia, przewijał się dumny uśmiezek.

Włodzio, wyraziwszy nareszcie swą radość kilku serdecznymi wykrzyknikami, wnet sobie przypomniał Wawrzonka i jał się za nim oglądać.

— Wawrzonku! — zawołał — Nie ma go! Gdzie się podział? Dopiero go tu widziałem.

Jeden ze sług, którzy z widoczną radością witali powrót państwa, powiedział gdzie się siemota znajduje.

Włodzio pociągnął siostrę, poprowadził ją pod kolumnadę, mówiąc po drodze:

— Chodź, chodź, Heluniu! Musisz czempredzej poznać mego przyjaciela, którego kocham jak brata. On taki nieśmiały...

— Ale przecież choć troszeczkę mniej go kochasz jak mnie; prawda? — przerwała z uśmiechem Helunia. — Jestem bardzo ciekawa zobaczyć tego sławnego Wawrzonka, którego już samo imię wypowiada coś niezwykłego; Wawrzonek! jak to zabawnie brzmi. Lecz powiedz mi, Włodziu, dla czego pisać do mnie tak wiele o nim, nie powiedziałeś nigdy, kto on jest i skąd ta waza wielka przyjaźń?

— Dowiesz się zaraz...

— Toś mi już pisał, że gdy przyjadę, poznaję twego przyjaciela i dowiem się kto to taki, jak się zapoznaliście i t. d. Więc najpierw, jak się nazywa i jakiego jest herbu?

— Nazywa się Kierz, a herbu... tatko mó-

wił, że jego herbem, to jest Wawrzonek, mogłaby być niedola, lub łza.

Helunia zatrzymała się zdziwiona i obrażona spojrziała na brata.

— Dla czego żartujesz sobie ze mnie? — spytała — Ja chciałam wiedzieć na prawdę.

— A ja ci szczerą prawdę powiedziałem: Wawrzonek nazywa się na seryo Kierz...

— Cóż to za nazwisko: rusińskie, litewskie, żmudzkie, rumuńskie może? — przerwała Helunia.

— Nie, Wielkopolskie.

— No, a herb? Czy i herby są takie na prawdę, o jakich mówiłeś?

— Mogłyby doprawdy być... Lecz Wawrzonek nie ma herbu.

— Jakto! Nie szlachcie? I jest twoim przyjacielem? — pytała dziewczynka zarumieniona, stojąc ciągle w miejscu.

— Chodźmy, Heluniu! Widzisz Wawrzonek nie urodził się szlachcicem, lecz ma szlachetne serce, a tatko mówi, że to więcej znaczy i lepiej zdobi człowieka.

— Pewno, że tak jest, skoro papko tak mówi; ale margrabianka Anna utrzymywała i mówiła zawsze...

— E, to mi później powiesz, co utrzymywała margrabianka, teraz zaś lepiej chodź przywitać Wawrzonka, bo...

— Ale któż to jest wreszcie ten twój Wawrzonek? — przerwała trochę niecierpliwie Helunia — czem był jego ojciec?

— Najpierw u naszego dziadka, a następnie u tatki zarządzał całą cugową stajnią — odparł poważnie Włodzio.

Helunia stanęła, jak wryta.

— Ależ to okropnie! — wykrzyknęła. — Jeżeli nie żartujesz ciągle ze mnie?

— Ale nie, nie! Zupełnie seryo mówię — rzekł Włodzio, pociągnął oniemiałą siostrzyczkę ku sierocie i zawołał:

— Oto Wawrzonek, mój kochany przyjaciel. Podaj mu rączkę Heluniu, na powitanie.

Stali oboje przed zmieszonym Wawrzonkiem, który wyciągnął nieśmiało rękę do dziewczynki; ale Helunia stała wyprostowana dumnie, rączki obydwie zajęła jesienną różyczką, którą uszczknęła po drodze, i z pod oka, ciekawie spoglądała na Wawrzonka.

— Przywitaj się, siostrzyczko, serdecznie z moim przyjacielem, który mi życie uratował, wydobywając mię z wody — zawołał w ostatniej rozpaczy Włodzio, widząc niegrzeczność siostry.

Helunia drgnęła, z przestachem spojrziała na brata i wykrzyknęła:

— Ty się topiłeś Włodziu?! O, Boże! A my nic nie wiedzieliśmy?!

— Tak, bo tatko nie chciał mamy, babuni i ciebie niepokoić, więc nic nie pisał. Tonąłem już w jeziorze, ale Wawrzonek wskoczył w wodę i uratował mię.

Helunia prawie bezwiednie podała rękę sierocie, mówiąc serdecznie:

— Jakiś ty dobry Wawrzonku! Dziękuję ci...

Wawrzonek pocałował delikatnie podaną sobie rączkę, a widząc twarz dziewczynki pobladałą z przerażenia, jakim ją nabawiły słowa brata, rzekł uspakajająco:

— Niech się panienska nie trworzy... Nie było tak wielkiego niebezpieczeństwa, jak się może Włodziewi zdaje. I bez mej pomocy byłby też pewno dopłynął do brzegu.

— No, to widzisz braciszku! Dla czego mnie tak nastraszyłeś? — zawołała Helunia i, odwracając się dumnie od Wawrzonka, dodała:

— Wróćmy do rodziców, Włodziu! Chodź, chodź, prędko; po co tu mamy stać.

— Idziesz z nami, Wawrzonku? Zaraz podadzą podwieczorek — mówił Włodzio, ociągając się z odejściem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A. Lewicka.

WESOŁE PTASZYNY

OBRAZEK

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

(Ciąg dalszy)

Gwarno było w zakątku nad strumykiem, gdzie wśród gałązek zawieszono było gniazdko rodziny mysikrólika, bo nie tylko oni jedni tam mieszkali.

Tuż obok w małym dołku ziemnym wykuły się właśnie pisklęta pliszki, ojciec biegał w około i strzeże i czuwa, czy skąd nie grozi niebezpieczeństwo, na drzewie znowu wilga złocista zawiesiła swe gniazdko i gwizdże i nawołuje, aby cały ród ptasi uważał, czy jastrząb lub krogulec nie zbliża się w tę stronę.

Po drugiej stronie na brzozie, zięby uwiły gniazdko półkuliste, a tak ludząco naśladowały barwę i kształt brzozonej kory, że nawet bystrooki jastrząb nie łatwo mógł go dostrzedz.

W wodzie znowu puszczają się smaragdowe zimorodki, a wszyscy opowiadają sobie przygody dnia, wszyscy pomagają sobie nawzajem, a niech tylko jaki ptak wielki, drapieżny, wróg drobiazgu ptasiego zabłądzi w ten cichy ustronny kącik, to wnet cała zrywa się rzesza i całą chmurą wpada na przeciwnika, aż ten przerażony musi umykać przed złączonym drobiazgiem.

Między gałązkami leszczyny miała gniazdko para bardzo spokojnych szczygiełków, które zajęte sobą i swoim maleństwem, nie wglądały w cudze sprawy.

W dziuple pobliskiej sosny gnieździły się znowu kosy.



Ludno więc i gwarno było w sąsiedztwie mysikrólików. Czasem wszyscy razem zabawiali się wesołym świergotem, ale zdarzały się i małe spory, jak to zwykle bywa w sąsiedztwie. Między małymi rodzicami często przychodziło do zatargów, bo wszyscy byli przekonani, że ich dzieci najpiękniejsze, najrozumniejsze, to znowu ojcowie rodzin podejrzewali drugich o złe zamiary; ale już największą pochopność do kłótni i walk okazywał mały samczyk zięba, który ciągle się z kimś czubił.

Aż razu pewnego małe mysikrólik wpadł przerażony do swego zakątka i zawołał swoje czyk, czyk, czyk, takim dziwnym i trwożnym głosem, że całe sąsiedztwo zleciało się natychmiast, bo z tonu jego krzyków poznano, że grozi jakieś niebezpieczeństwo.

— Co się stało? — wołano w koło.

— Ciszej, ciszej, nie róbcie wrzasku, bo grozi nam niebezpieczeństwo.

— Jakże? — zawołali wszyscy naraz przyciszonym głosem.

— Niedaleko stąd, wśród jodłowych gałęzi napotkałem gniazdo z suchego chrustu, kryte z wierzchu dachem.

— Czyje? czyje? — zawołano.

— Sroki — odparł mysikrólik.

— Oh! — jęknęli ptacy ojcowie.

— A może w niem mieszkają wróble, bo te nicponie nie lubią pracować, i zajmują często zszoroczne sroczę lub jaskółcze gniazda.

— Gdyby! ale widziałem wyraźnie jak sroka karmiła swe przebrzydłe, szkaradne pisklęta.

— Biada nam! — zawołał drobiazg ptasi.

— Zadne z naszych malców nie może być teraz pewne życia, bo te sroczyńska karmią swe dzieciska mięsem naszych dzieci.

— Ach tak.

— Właśnie widziałem jak ptak ten przyniósł jedno małe pisklę i żywił nim swoje żarłoki.

— A daleko to gniazdo? — zapytał przeczorny szczygiełek.

— Na szczęście nie tak bardzo blisko, aby aż każdy nasz głos doleciał do sroczych uszu, ale też nie tak daleko, aby z naszych gniazd nie sięgnął haracz.

W tej chwili wilga zaświstała gwałtownie. Cała zakłopotana gromadka spojrzała w górę i ujrzęła samca srokę, o którym była mowa.

— Dostrzegł nas — zawołał zrozpaczony gil.

— Napaść na niego tak gwałtownie, aby mu się raz na zawsze odechciało szukać naszych gniazd — zakomenderował dzieciom i cały drobiazg ptasi zerwał się jak burza i wpadł na srokę, która przerażona zaczęła umykać — ale przytem krzyczała ostro:

— Jeszcze was znajdę, gdy się ani spodziejecie, wejść do gniazd i zabiore wasze małe.

Przepędziwszy srokę daleko, zasępiony drobiazg usiadł znowu na gałęzi i uradzono ciągle się zmieniać, ciągle czuwać i nie dopuścić wroga do swoich gniazd.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wirujące koła.

Już w poprzednich rocznikach „Małego Świata“ podawaliśmy wam niejednokrotnie zabawki polegające na tak zwanem optycznem złudzeniu. Optyczne złudzenie powstaje wtedy, jeżeli przedmiot jakiś widziany przez nasze oko, tak szybko zmienia swoje położenie, że wrażenie z jednego widzenia jeszcze nie ustąpiło z oka, kiedy już drugie nadeszło. Na tem tle sporządzony jest cały szereg zabawek, jak n. p. zootropy, taumatropy, kinematografy i t. p. Do tego samego rodzaju optycznych złudzeń należą tak zwane wirujące koła. Jak na załączonej do dzisiejszego numeru tablicy widzicie, jest tam 6 kół wielkich obok siebie w okrąg ustawionych, z których każde składa się z szeregu kół współśrodkowych. Jeżeli teraz tablicą tą będziemy w płaszczyźnie poruszać, to odbierzemy w oku naszym wrażenie, jakoby koła te około siebie się obracały i poruszały naprzód. Wrażenie to jest właściwie wynikiem optycznego złudzenia.

Na zasadzie tych kół wirujących, macie przedstawiony u dołu figiel optyczny nazwany *Jadącą lokomotywą*. Koła tej lokomotywy składają się z szeregu kół współśrodkowych, t. j. z kół zakreślonych z jednego środka o różnych promieniach tak samo jak w kołach wirujących.

Jeżeli teraz tablicą tą będziemy poruszali w płaszczyźnie, koła te przedstawiały nam, jakoby się obracały, a lokomotywa posuwała się naprzód. Jest to tylko znowu optyczne złudzenie.

W ten sam sposób można by narysować np. wielocyped, skrzydła wiatraka i t. p. poruszając takimi rysunkami w płaszczyźnie, koła wielocypedu lub skrzydła wiatraka będą się nam wydawały, jakoby się obracały.

Fr. Bar.



GRAJMY TEATR.

DYALOG

przez

FR. BARAŃSKIEGO.

(Dokończenie).

Józio. Masz! Już kurtyna miała pójść w górę a tyś temu przeszkodziła.

Zosia. Bo tobie się wydaje że to prawdziwy teatr z kurtyną, dekoracjami i kulisami a to tylko zabawa.

Józio. Więc powiedz, jak i co mam zrobić.

Zosia (do publiczności). Proszę państwa, przedstawienie się zaczyna, kurtyna idzie w górę.

Józio. No dobrze, niech i tak będzie. Więc ty jako hrabina się nudzisz, a ja idę za drzwi.

Zosia. A ja długo się mam tak nudzić?

Józio. Dopóki ja nie wejść. Zresztą zobaczysz. *(wychodzi).*

Zosia (siada na foteliku, bierze książkę i czyni co jej Józio poprzednio mówił — po chwili Józio puka do drzwi). Proszę.

Józio (uchyla drzwi). Czy pani hrabina przyjmuje?

Zosia (zrywa się żywo). A, pan baron.

Józio. Ależ Zosiu! pani hrabina nie zrywa się tak szybko z kanapy jak lada jaka pensyonarka.

Zosia. No to ja się poprawię. *(poważnie)* Aaa... pan baron.

Józio. Pani hrabina pozwoli sobie złożyć uszanowanie

Zosia. O Pani... Proszę zająć miejsce. *(pokazuje mu krzesło).*

Józio. O Pani... Dziękuję. *(siada i zaczyna dzwonić nogami).*

Zosia. Józiu! przecież baron nie dzwoni nogami.

Józio. O! przepraszam panią hrabinę, ale to przyzwyczajenie z lat młodocianych.

Zosia. Widać że gubernier pan barona mało na niego zwracał uwagi.

Józio. To już tak dawno było, że wcale sobie nie przypominam jak wyglądał mój gubernier.

Zosia (ociera nosk paluszkami).

Józio. Zosiu, przecież hrabina noska paluszkami nie ociera.

Zosia. O! przepraszam pana barona, lecz nie mam chusteczki.

Józio (wyjmuje chusteczkę z kieszeni). Ja ci moją pożyczę.

Zosia. Dziękuję ci, ja w cudzą chusteczkę nosa nie ocieram. *(wstaje, bierze ze stołu chusteczkę i ociera nos).*

Józio. Widać, że bona pani hrabiny mało na jej nosk i chusteczkę zwracała uwagi.

Zosia. Ale jaki Józio uszczypliwy!

Józio. O bynajmniej, ja gram moją rolę.

Zosia. Myślałam inaczej.

Józio. Skoro sprawa wyjaśniona, więc grajmy dalej.

Zosia. Skąd pan baron powraca?

Józio. O, pani! wracam z wielkiego polowania.

Zosia. Jakto? w takim ubraniu?

Józio. Tak, pani.

Zosia. Cóż pan baron upolował?

Józio. Wielką zwierzynę, niedźwiedzia i krokodyla.

Zosia. Józiu, co też ty mówisz?

Ty byś najwyżej mógł bąki pozabijać.

Józio. Proszę pani hrabiny nie wypadać ze swojej roli.

Zosia. Czy ty to mówisz do mnie, czy do pani hrabiny?

Józio. Do ciebie i do pani hrabiny. A pani hrabina czy lubi polowania?

Zosia. Jak pan możesz o coś podobnego pytać?

Józio. Dla czego?

Zosia. Bo przecież kobiety nie polują.

Józio. A prawda. Kobiety lubią zwierzynę tylko na talerzu ze sosem i z kompotem.

Zosia. Tak, a w szczególności lubię zająca.

Józio. Bo to dobre jedzenie. *(oblizuje się).*

Zosia (po chwili). A jak tam na dworze?

Józio. O pani! na dworze to rozmaicie. I deszcz i pogoda.

Zosia. I pogoda i deszcz.



DZIEJÓW POROZBIOROWYCH

zestawiooy przez uczenie

Zakładu naukowego p. Wiktoryi Niedziałkowskiej.

22. maja 1819 r. Poddano cenzurze wszystkie pisma periodyczne i dzienniki w Królestwie polskiem. Mimo zapewnionych konstytucyą swobód, dotkliwy ucisk ciążył na kongresowem Królestwie polskiem. Carski namiestnik w. ks. Konstanty tłumił każdy żywszy objaw narodowego i umysłowego życia. Zaprowadzono cenzurę na wszystkie pisma wychodzące w obrębie Królestwa, odtąd żaden dziennik nie może być wydany, nie może być drukowanym, póki nie przejdzie przez ręce rosyjskich czynowników, którzy według zasad swego rządu wykreślają wszystko co uznają za „zbyt polskie“. Jest to straszny ucisk moralny dla naszego piśmiennictwa, które pozbawione swobody rozwijać się nie może. Jest to jeden z tych nieludzkich sposobów, zapomocą których Moskale starają się nas wynarodowić.

26. maja 1831 r. Bitwa pod Ostrołęką, niestety przegrana. Winę tego ponosi Skrzynecki, który jakkolwiek sam dzielny i waleczny nie powinien był dopuścić do walki w miejscu dla wojska polskiego bardzo niekorzystnem. Bitwa ta najkrwawsza z walk w 1831 roku zakończyła się zupełną klęską Polaków i śmiercią wodzów takich jak Kicki, Kamiński.

26. maja 1863 r. Objęcie rządów na Litwie przez Murawiewa, które zaznaczyły się okrucieństwem, dzikością i zaciętością przeciw wszystkiemu co polskie i katolickie. Otrzymał przydomek Wieszatela, bo na szubienicy stracił przez cały szereg ofiar; obywatelom pokonfiskował majątki, a tysiące Polaków wysłał na Sybir. Zgnębił i przytłumił życie narodowe na cały szereg lat. Było to zasługą wobec rządu. Jako ironię, jako obelgę najcięższą, rząd rosyjski postawił temu katołowi, przed dwoma laty pomnik, właśnie tam, gdzie tyle łez wycisnął t. j. w Wilnie.

26. maja 1807 r. Gdańsk odebrany został Prusakom. Gdańsk jeden z największych portów Bałtyku należał do drugiego rozbioru w 1793 roku do Polski. Przy podziale dostał się Gdańsk Prusakom, którzy dnia 28. maja 1793 roku weszli w posiadanie tego wolnego miasta polskiego; pozostało ono w ich ręku aż do roku 1807. Wtedy to podczas wojny Napoleona I z Prusami Gdańsk obleżony przez Francuzów poddał się, a pobici Prusacy musieli ustąpić. Po upadku Napoleona Prusy wróciły do posiadania tego miasta. Miłym jest sercu Polaka ten gród starodawny, w którym na każdym kroku spotykamy zabytki i pamiątki polskie, a lud okoliczny nie zapomni języka polskiego.

29. maja 1861 r. Zmarł Joachim Lelewel. Zastępował historyk polski, którego imię otacza nie tylko w kraju, ale i zagranicą szacunek i cześć, którą zdobył sobie głęboką nauką, nieskalanym charakterem, wielkością duszy, życiem pełnem prostoty, zasług i poświęcenia dla drugich. Napisał wiele cennych dzieł. Położył ogromne zasługi na stanowisku profesora historii powszechnej na uniwersytecie wileńskim. Wykłady jego zapalały do czynu młodzież. Sledztwo w sprawie Filaretów wykryło zbawienną działalność Lelewela i usunęło go z urzędu profesora. Przeniósł się do Warszawy, opracowując w dalszym ciągu źródła historyczne i geograficzne, a gdy w 1831 roku przyszła chwila walki narodowej, wziął w niej czynny udział. Po upadku powstania przeniósł się do Bruckonii, gdzie dzieląc się wszystkim nie tylko z rodakami, ale z każdym potrzebującym, zyskał sobie cześć i uznanie u obcych. Wszyscy znali szlachetną postać polskiego uczonego w błękitnej bluzie robotniczej, którą nosił dla zaznaczenia poszanowania pracy i równości między ludźmi.

Józio. Tak. I pogoda i deszcz. A pani hrabina co woli, czy deszcz, czy pogodę?

Zosia. Ja pogodę. A pan baron?

Józio. Deszcz, bo się można dobrze chlapać.

Zosia (uszczypnięcie). Wiesz Józio, że ty ciekaw wy baron, co lubi się chlapać w błocie.

Józio (zły). A ty ciekawa hrabina. Zresztą z całej gry twojej widzę, żeś ty wcale nie stworzona na hrabinę.

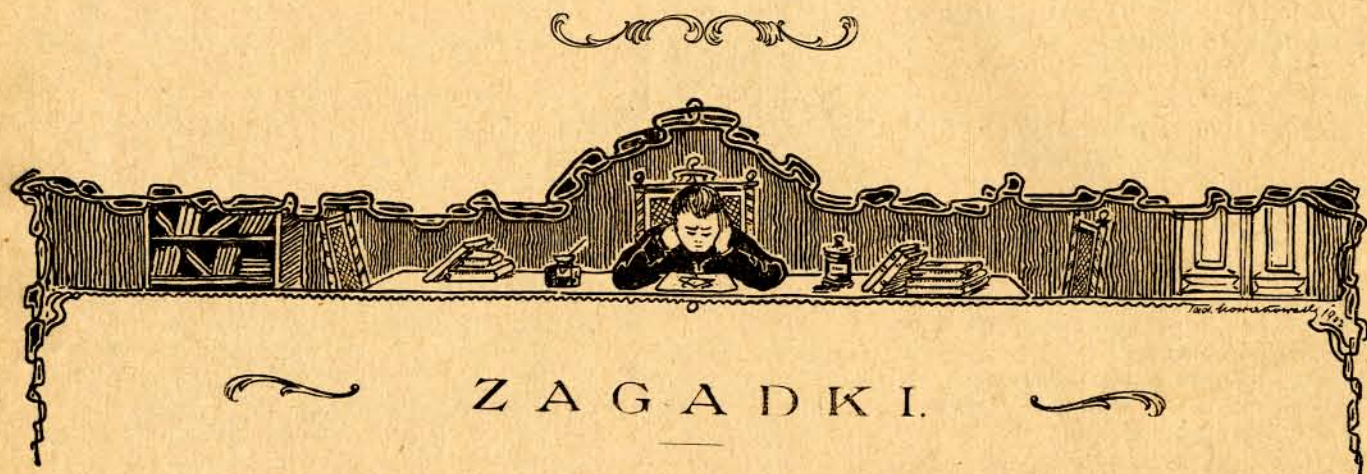
Zosia. Ani ty na barona.

Józio. Bo mój tato jest tylko inżynierem.

Zosia. A moja mama żoną inżyniera. Cóż to myślisz się ze mną kłócić?

Józio. Albo ty ze mną?

K O N I E C.



ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA

ułożona przez Zdzisława B. ze Stryja.

1	* . . .	5	* . . .	9	* . . .
2	. * . .	6	. * . .	10	. * . .
3	. . * .	7	. . * .	11	. . * .
4	. . . *	8	. . . *	12	. . . *
13	* . . .	17	* . . .	21	* . . .
14	. * . .	18	. * . .	22	. * . .
15	. . * .	19	. . * .	23	. . * .
16	. . . *	20	. . . *	24	. . . *

Z tych kropek i gwiazdek ułożyć 24 wyrazów których znaczenie jest następujące:

1) Góry w Europie. 2) Rzeka wpadająca do morza Bałtyckiego. 3) Drzewo liściaste. 4) Półwysep nad morzem Czarnym. 5) Ptak wodny. 6) Dopływ Wisły od lewego brzegu. 7) Roślina. 8) Ptak. 9) Inaczej pokój. 10) Rzeka w Azji. 11) Dopływ Dunaju. 12) Pustynia w Azji. 13) Znow dopływ Dunaju. 14) Gaz duszący. 15) Drzewo. 16) Rzeka płynąca do morza niemieckiego. 17) Dopływ Wisły od lewego brzegu. 18) Zdrobniałe imię męskie. 19) Bajeczny książę polski. 20) Jezioro w Afryce. 21) Nazwa rzeki, mającej źródła w Karkonoszach, oraz wyspy na której przebywał Napoleon I. 22) Fabryka, w której wytapiają szkło. 23) Miasto w Azji nad rzeką Irtyszem. 24) Cieśnina oddzielająca Afrykę od Azji.

Z liter gwiazdką oznaczonych otrzymamy imię i nazwisko największego poety polskiego, oraz nazwę jego utworu.

SZARADA

nadesłana przez Miecia G. z Bochni.

Pierwsza z trzecią — zwierzę nam przedstawia,
Z którym chłopczyk chętnie się zabawia,
Pierwsza z drugą — jest to ziele,
Co w ogrodach jest go wiele;
Całość to mąż, co poruszył z posad ziemię,
Chłuba nasza, bo polskie wydało go plemię.

Rozwiązanie zagadek z nr 15.:

Łamigłówka kryształowa: 1) W. 2) Gil. 3) Ornat. 4) Czeczot. 5) Semmering. 6) Wincenty Pol. 7) Światowid. 8) Sycylia. 9) Nepos. 10) Lot. 11) I. Wincenty Pol.

Zagadka wiosenna: Sas—sak—as—saki—San—nas—Asan—sanki. — Sasanki.

5. kwietnia 1794. Po zwycięstwie racławickim.

Łamigłówka zgłoskowa:

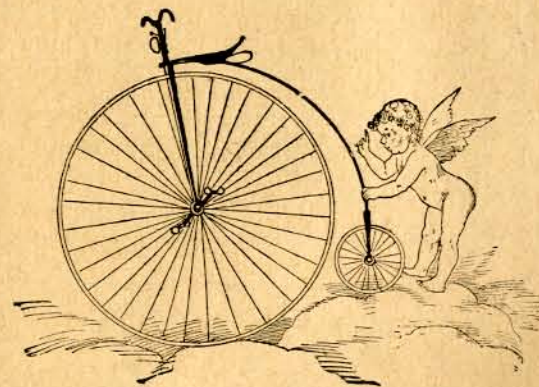
Święć się, święć się, wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody!

Nagrody otrzymali:

Włodzio, Stefcia i Jania Dziewińscy, Guścio Moszczyński, Helenka i Irenka Gutwińskie, Lolus Barański, Wacia Jaśkiewiczówna.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Wojciech Bitomski, Lolus Barański, Helenka i Irenka Gutwińskie, Frania z Myślenic, Zosia z Myślenic, Witold Kulesza, Jańcia Jaworska, Władysław Gliniecki, Władek Kołomłocki, Dorek Haładej, Basia Leniecka, Staś Amirowicz, Zochna Bieńkowska, Kazimierz, Tadeusz, Henryk i Jerzy Prażmowscy, Janka Friedówna, Marya Hauserówna, Ronia i Helcia Steckówny, Włodzio, Stefcia i Jania Dziewińscy, Mania i Wisia Lewickie, Zosia Bochniakówna, Genowefa Mystkowska, Zosia Veltzé, Zosia i Maryla Tureckie, Guścio Moszczyński, Helusia Krasieńska, Józio Wiśnicki, Adam i Stanisław Hamerscy, Aurelia Solinówna, St. Kramarzewski, Renia Włodarczykówna, Wandzia Żygulska, Maryńcia Zawadzka, Zosia Kaczyńska, Halka Sikorska, Stefus Rudnicki, Wacia Jaśkiewiczówna, Władysław Boner, Rudolf Niedermayer, Augusta Feldmanówna, Fredzio Świtalski, Tadeusz Zerygiewicz, Maryńcia Zawadzka, Tuta Swinarska, Janina Zielińska, Marya Obtulowiczówna, Kazio i Luna Hellerowie, Lolo i Andzia Baidaffowie, Lusja z Krakowa, Janina Krukiewiczówna, Józia i Janka Żerebeckie, Zosia i Oldzia Lewickie, Elusia Paparówna.



Korespondencje Redakcji.

Helence i Irence G. w Krakowie. Dobrze mówicie, że to pociecha, móż się przysłużyć dzieciom, które nie mogą się uczyć czytać po polsku, bo nie ma większej rozkoszy nad możność czynienia dobrze innym.

Maryńci i Tadziovi w Rozhodowie. Nagroda już wysłana. Kartę z życzeniami otrzymaliśmy, ale nie mogliśmy odpowiadać na każde życzenie osobno, bo dostaliśmy tych życzeń bardzo dużo, dla tego podziękowaliśmy wszystkim razem. W przyszłym numerze zaczniemy druk nowej powieści.

Iwonce K. Ho! ho! ho! jaka to już Iwonka duża panna! i 7 lat skończyła i atramentem już sama listy pisze; — imieniny obchodzi właśnie w tym dniu, kiedy redaktorka te słowa pisze; a rośnijże zdrowo na pociechę matusi i swoich rodaków.

Witoldkowi w Rzeszowie. I tak dobrze; każdy grosz nam miły, smutno tylko, że nie wszyscy czytelnicy usłuchali prośby „Małego Światka“. Wierzymy, że ci żal, że wuj wyjechał.

Jadwisi Kr. w Krzeszowicach. Szkoda, że nie masz, bo fotografia naprawdę bardzo ładna. Pieniądze otrzymaliśmy.

Maryi O. w Wysoczanec. Bardzo dobrze zrobiłaś, że napisałaś list do „Małego Światka“, bo to najlepszy sposób zawarcia z nim znajomości. Spodziewamy się, że teraz częściej będziesz do niego pisywała.

Stasiowi A. w Pobereżu. Gdyby tylko wszyscy czytelnicy przystali tyle piątek co wy, to byłyby tysiące. Pięknie to, że wszyscy jesteście zuchy i nie boicie się ani ciemnych pokoi, ani kominiarzy. — Siostrzyczki ucałuj w buzię, a braciszka uściskaj.

Władkowi K. w Wadowicach. A za cóżby to się mógł „Mały Świątek“ gniewać. Zawsze każde jego słowo trafia do waszych serduszek, więc on też kocha was serdecznie — a mała siostrzyczka gdy podrośnie, nie tylko nie uszkodzi listę, ale sama będzie zbierała grosiki.

Dorkowi H. To dobrze żeś czupurny, bo chłopiec nie powinien się dać zjeść w kaszy.

Frani z Myślenic. „Mały Świątek“ dziękuje ci serdecznie za zaproszenie na wakacje — ale redaktorka już w zimie miała wakacje, więc dwa razy w ciągu roku nie może sobie pozwalać na próżnowanie, i nawet nadzieja „świetnego wyglądu“ jakie obiecujesz „Małemu Świątkowi“ znieść go nie może — bo na uszko ci powie, że wskutek rozmaitych tegorocznych zmian, stracił dużo czasu i zaległo mu dużo robót. Nie mniej jednak serdecznie dziękuje ci za zaproszenie.

Wna P. w Rzeszowie. Dziękując za łaskawe i dobre słowa, odkładamy odpowiedź co do artykułu na przyszły miesiąc, bo musimy odczytywać kolejną jak napływają.

Stefusiowi R. we Lwowie. Którakolwiek z nas udusiłbyś z miłości, to źle byś na tem wyszedł, bo jedna pisze, druga wysyła „Mały Świątek“ i którejkolwiek nie stałoby, to byś nie dostał „Małego Światka“.

Zochnie w Godach. Co też ty mówisz, że mało przysłałaś; kiedy zbierałaś tak gorliwie aż w dwóch szkołach. Pytasz, czy we Lwowie tak pięknie jak u was, a skądżeby to w mieście mogło być tak pięknie jak na wsi w maju! Oj, gdyby to „Mały Świątek“ mógł razem z tobą biegać po ogrodzie osypanym kwieciami i po łąkach!

Janci J. w Kossowie. Zagadkę otrzymaliśmy. Jeżeli będzie miejsce to ją umieścimy.

Halce S. w Przemyślu. Zagadki twojej nie możemy umieścić w „Małym Świątku“, bo tylko początkowe litery tworzą wyraz do odgadnięcia, a my mamy dużo takich, w których początkowe i końcowe litery tworzą wyrazy do odczytania.

Lusi i Władziowi H. Naturalnie, że i dziesięć ciotek i dwunastu kuzynków nie jest za wiele — i im więcej ciotek i kuzynków, tem przyjemniej i weselej, i Elżunia uznała to sama.

Józefowi, Hali i Zosi P. Nową powieść zaczniemy drukować po ogłoszeniu składek na „Dar narodowy“.

Władysławowi B. W samej rzeczy powieść „Wawrzonek“ jest bardzo zajmująca, a charakter Wawrzonka bardzo piękny.

Adusiowi i Stasiowi H. we Lwowie. Dobrze, przedłużymy trochę termin, ale pamiętaj w dniu oznaczonym przynieś, bo 1-go czerwca my musimy pieniądze już oddać.

Witoldowi E. w St. Wendel. Tobie miły „Mały Świątek“ a jemu także bardzo miły każdy twój list z dalekiej obczyzny. Zawsze jakieś rzewne uczucie wiska się w serce redaktorki, gdy dostaje list aż z nad Renu od dziecka rodziny polskiej rzuconej tak daleko. Wiemy, że tam nad Renem bardzo pięknie, i chcielibyśmy tę okolicę zobaczyć, ale żyć stale wolimy tutaj. Miłe nam bardzo wasze pieniądze na „Dar narodowy“, a tem miłsze, że w nich są grosze służącej waszej, która także czuje po polsku i swą ofiarę szle z daleka do ojczystej ziemi. A pamiętaj gdy będziesz w kraju, zajrzyj i do redakcyi „Małego Świątka“. W którym klasztorze jest twoja siostra?

Helenie B. w Obertynie. Bardzo dobrze, zmienimy adres na twoje imię, za pieniążki dziękujemy.

Helusi K. w Krakowie. I nam przyjemnie, że przy takiej sposobności zawarliśmy z tobą znajomość — i to nam miło, że tak chętnie czytujesz „Mały Świątek“.

Stefankowi R. w Krzeszowicach. A to niegrzeczny chłopczyk, co wyrządził ci taką przykrość a dobry tatuś, że przepisał tak starannie listę.

Zosi B. w Wojkowie. A teraz to już pewno widziałś nagrodę, a może już ją i przeczytałaś.

Mani i Wisi W. we Lwowie. Odpowiadamy na tyle listów na ile starczy miejsca. Zagadkę waszą schowaliśmy, ale czy będziemy mogli ją umieścić, tego przyrzec nie możemy.

Maniusi B. w Nadwórnej. Listu o którym pisze twoja mamusia nie otrzymaliśmy, bylibyśmy bowiem wysłali zaraz to, czego żądasz.

Malusi i Halusi W. w Tarnopolu. Każdy Dar narodowy, wielki czy mały jest nam równie miły, bo każdy grosz pomnaża fundusz Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Maryńci Z. w Czortkowie. Wątpimy bardzo, czy będziemy mogli umieścić twoją łamigłówkę, bo mamy już pełną szufladę zagadek.

Luni S. w Samborze. Każda kwota jest pożądana, gdyby tak wszyscy czytelnicy usłuchali wezwania — ale to wszyscy, to zebrałyby się duże pieniądze.

Maryi K. w Poznaniu. Numer wysłany, należy się 10 fenigów.

Irence i Zośce w Turce. Nie dziwimy się, że tak lubicie „Mały Świątek“, bo oprócz innych rzeczy znajdujące w nim powiastki waszej mamusi. — A co w „Świąteku“ podoba się wam najbardziej?

Józiewi W. w Trzebini. Powieść którą zaczniemy drukować, zajmie cię z pewnością.

Lili B. w Stanisławowie. Dopisek twój do listy rozrzewniał serdecznie „Mały Świątek“. Ta spuścizna po braciśku, a którą odesłaliście na „Dar narodowy“ wydała nam się prawdziwą relikwią. Niech Bóg dozwoli wam się chować zdrowo na pociechę rodziców i na pożytek Ojczyzny!

Maryi K. w Poznaniu. Dodatek wysłaliśmy, należy się 10 fenigów, może je przyslesz znaczkiem pocztowym.

Luni S. w Samborze. Wszyscy cieszą się na wakacje, i oczekują ich niecierpliwie.

Romanowi S. w Wiedniu. „Rodzinę Wygnańców“ wysyłamy równocześnie.

Maniusi i Jani B. I my zasyłamy serdeczne uściski małym przyjaciółkom, a zarazem odpowiadamy, że listu o którym mamusia pisała nie otrzymaliśmy wcale, i dla tego nie zmieniliśmy adresu — obecnie już zmieniony. Za zmianę należy się 40 halerzy.

Maryńci Z. w Czortkowie. Łamigłówek mamy bardzo wiele, więc twojej nie możemy drukować i dla tego że nie nadesłałaś rozwiązania. a „Mały Świątek“ nie ma czasu rozwiązywać wszystkich nadsyłanych mu zagadek.

Hance L. w Międzyńcu. Adres zmieniliśmy, pieniądze na Dar narodowy otrzymaliśmy. Daj Boże, aby się życzenia twoje spełniły.

Tucie Sw. w Wrocławiu. Pieniądze otrzymaliśmy. „Rodzinę Wygnańców“ wysyłamy równocześnie. Koniec wyszliśmy w czerwc.

Zosi i Wandzi B. w Krakowie. Jeszcze dotąd nie wszyscy nadesłali składkę, a więc i waszą otrzymaliśmy wczas.

Panu Andrzejowi Hł. w Cieszynie. Lista pana pełna podpisów i datków dziatwy z Cieszyna była jedną z najmilszych jakie otrzymaliśmy, bo świadczy nam o rozbudzeniu w dziatwie świadomości i łączności narodowej, a to poczucie jedności całego narodu to nasza siła i moc.

Odpowiedzieliśmy na listy otrzymane do 15-go b. m., na dalsze odpowiemy w przyszłym numerze.

Do dzisiejszego numeru nie dołącza się dodatku powieściowego.

Wykaz składek na „Dar narodowy“ podamy w przyszłym numerze, gdyż praca to wielka sporządzić i wydrukować taki wykaz w ciągu kilku dni trudno było tę robotę wykonać.

Dla prenumeratorów załączamy trzynasty arkusz: „Rodziny Wygnańców“.

ZAKĄTEK

pensjonat dla dzieci w Zakopanem
założony przez panią Dobrowolską

przyjmuje pod opiekę dzieci, nad którymi rodzice nie mogą czuwać osobiście.

Zakład ręczy za troskliwą opiekę, tak pod względem wychowawczym, jako też za szczególne uwzględnienie fizycznego rozwoju powierzonej sobie dziatwy.

TREŚĆ: Rok 1863 przez Waleryę Szalay. — *Wawrzonek* przez Stanisławę Gałęckę. — *Wesołe ptaszyny* przez A. Lewickę. — *Wirujące koła* przez Fr. Barańskiego. — *Grajny teatr* dyalog przez Fr. Barańskiego. — *Kalendarzyk historyczny*. — *Zagadki*. — *Rozwiązanie zagadek*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatku: *Wzory na wirujące koła* i „Świąteku“.